

Przedostatni koncert publiczny w Narodowym Forum Muzyki we Wrocławiu (06.11.20) okazał się bardzo pięknym i wzruszającym wydarzeniem. Wykonawcami byli wyjątkowo utalentowany i malarsko wrażliwy pianista Michał Rot i doskonały, inteligentny baryton Szymon Komasa. Główną bohaterką była oczywiście muzyka, tym razem mająca pod swą władzą garść prawdziwych arcydzieł. Tymi arcydziełami były pieśni o wyjątkowo mocno zakrojonej relacji między słowem a muzyką, o momentami wręcz symfonicznym rozmachu.

Wieczór zaczął się od Fünf Gedichte für eine Frauenstimme WWV 91 „Wesendonck Lieder” Wagnera, w wersji na fortepian i głos, nie zaś na orkiestrę. Lecz orkiestra była niepotrzebna. Michał Rot doskonale odnalazł się malarstwem ciszą i dźwiękiem odmalowując wagnerowskie mistrzostwo w posługiwaniu się nimi, odmalowując sztukę w tworzeniu przestrzeni niemal tak wyjątkowej jak u Beethovena za pomocą starannie budowanych napięć, tematycznych metamorfoz i poczucia ciągłego kontinuum melodii. Istnieje poważna choroba, na którą zapada się przy kontakcie z doskonale wykonaną muzyką Wagnera. Jest ona znacznie silniejsza niż koronawirus, który w najbliższym czasie uniemożliwi koncerty na żywo. Melomani i krytycy nazywają ją, zdaje się, wagnerytis. Ciężko nie zapaść na nią, słysząc tak mądrze i harmonijnie oddany wdzięk „Wesendonck Lieder”.

„Wesendonck Lieder” skłaniają wielu muzycznych biografów do rozważań na temat niewdzięczności i niewierności, a także nieodpowiedzialności. Jeden z prawników Wagnera napisał nawet książkę o chorobliwej narkotyczności muzyki swego protoplasty. Złośliwcy mówią, że miało to związek z wykluczeniem owego jegomościa ze schedy po wielkim kompozytorze. Jednakże każdy

obiektywny badacz sztuki, nie tylko muzycznej, zauważy, że umiejętność tworzenia arcydzieł nie zawsze idzie w parze z idealnym charakterem. Wielki rewolucjonista malarstwa, jeden z twórców baroku, Caravaggio, był najpewniej groźnym bandytą, a może nawet psychopatycznym mordercą. Wagnerowi, z jego rasistowskimi niekiedy poglądami i nielojalnością wobec przyjaciół i ich związków małżeńskich daleko do zbrodniczego temperamentu prawdziwego demiurga malarstwa, który ostatnie swe wielkie dzieła pozostawił na maleńkiej Malcie. A jednak, zarówno kontrowersyjny Wagner, jak i zbrodniczy, być może szalony, Caravaggio dali światu więcej, niż większość porządnym, uczciwym ludzi. Do dziś inspirować i sprawiają, że umiemy spojrzeć na świat głębiej i mądrzej, że doceniamy tajemnice naszej egzystencji, tak bardzo zagrożonej obecnie pandemią.



Michał Rot / fot. Norbert Bohdziul

**Miłość i śmierć to tematy bardzo chętnie poruszane przez poetów i kompozytorów. W programie koncertu Szymona Komasy i**

**Michała Rota znalazły się najciekawsze i najbardziej inspirujące dzieła wykorzystujące te motywy.**

*Fünf Gedichte für eine Frauenstimme*, czyli „Pięć pieśni na głos żeński” – taki oficjalny tytuł nosiło pierwsze wydanie cyklu ekspresyjnych pieśni Richarda Wagnera, który przeszedł do historii jako „Wesendonck Lieder”. Autorką słów była Mathilde Wesendonck, żona patrona Wagnera – Otto Wesendoncka. Kobietę i artystę połączyło uczucie, a niektórzy biografowie kompozytora sugerowali nawet, że mieli romans. Temat zakazanej miłości mocno zainspirował twórcę, pracującego w tym samym czasie nad dramatem muzycznym *Tristan i Izolda*. Nic więc dziwnego, że wątki z dwóch pieśni znalazły swoje miejsce w przygotowywanym wtedy dziele. Także dwaj następnii autorzy, których utwory znalazły się w programie, poruszali w swoich pieśniach tematykę miłosną. Hiszpański kompozytor i dyrygent Fernando Obradors jest znany głównie ze swojego cyklu pieśni *Canciones clásicas españolas*. To muzyka żywa, pełna temperamentu, charakteryzująca się wyrazistą pulsacją rytmiczną. Wszystkie te cechy wyraźnie zdradzają jej iberyjską proveniencję i nadają jej zdecydowany charakter.

Cykl *Cygańskie melodie* Antonína Dvořáka od momentu powstania cieszy się niesłabnącą popularnością. Jest świadectwem wielkiego talentu melodycznego czeskiego kompozytora, a zawarte w nim pieśni są ekspresyjne i zróżnicowane pod względem nastrojów. Szymon Komasa wykona cztery z siedmiu części składających się na ten cykl. W finale koncertu wysłuchamy *Pieśni i tańców śmierci* Modesta Musorgskiego do słów Arsenija Goleniszczewa-Kutuzowa, które są zaliczane do najwybitniejszych dzieł rosyjskiego kompozytora. Śmierć jest w tych tekstach zjawiskiem okrutnym i bezwzględny – nie ma przed nią ratunku. W otwierającej cykl *Kołysance* zjawia się ona przy łóżeczku umierającego dziecka. Z kolei w *Serenadzie* pod postacią rycerza przybywa, aby wybawić dziewczynę od cierpień. *Trepak* to opowieść o zamarzającym na mrozie chłopie, którego kostucha porywa w taniec, mamiąc

obrazami gorącego lata. W ostatniej pieśni śmierć pojawia się jako zwycięski wódz, który zbiera pod swoimi sztandarami obie strony konfliktu, poległe w krwawej bitwie.

Po „Wesendonck Lieder” Rot i Komasa wykonali „Cztery sonety miłosne” Tadeusza Bairda. Bardzo cenię ten cykl do sonetów Szekspira. Należy on z pewnością do największych osiągnięć polskiej muzyki drugiej połowy dwudziestego wieku. Baird cudownie wykorzystał w nim neoklasycystyczną stylizację na renesans i swój wykraczający poza siermiężne normy socrealizmu koloryzm. Obok tego zawarł on w tych pieśniach szczere wzruszenie genialną prostotą, jaką odkrywamy w sonetach arcyministra dramatu pisanych przecież na progu lubującego się hiperbolach baroku. U Bairda orkiestra jest po prostu magiczna. Rot umiał przenieść ten zaczarowany ogród na swój fortepian, co jest nie lada osiągnięciem. Komasa w swej interpretacji nie bał się emisji mocnej, elegancko wyrównanej. Jego mocny głos stanowił ciekawy kontrast dla mieniącego się łagodnymi barwami fortepianu. Ten kontrast, antyteza były świadomymi decyzjami śpiewaka, który w „Wesendonck Lieder” potrafił zaskoczyć bardzo subtelnym, a jednocześnie plastycznym piano.

Po Wagnerze i Bairdzie nastał czas Dworzaka. Usłyszeliśmy *Má píseň zas mi láskou zní; Aj! Kterak trojhranec můj; Když mne stará matka; Struna naladěna* z cyklu *Cygańskie melodie* op. 55. Muszę przyznać, że zanurzony w poprzednich utworach nie od razu rozpoznałem czeskiego romantyka. Dlatego przez moment wydawało mi się, że słyszę rozwiązania i harmonie rządzące muzyką spóźnionego brytyjskiego romantyzmu. To wrażenie nie było zupełnie irracjonalne, oczywistym jest, że muzyka amerykańska na Dworzaku stoi, zapewne też brytyjska nie jest od niego wolna. Natomiast fantastyczny zmysły melodyczny słowiańskiego kompozytora nadal wydaje się świeży i

niezastąpiony. Wykonanie było świetne i zupełnie się nie dziwię, że Stara matka była jednym z bisów, w którym Rot jeszcze śmielej popisał się pianistycznym koloryzmem i wyjątkowo trafną, improwizującą niemal muzykę Dworzaka frazą.

Przed Pieśniami i tańcami śmierci Musorgskiego Michał Rot wygłosił krótką przemowę wprowadzającą słuchaczy w świat poezji Kutuzowa. Ostateczność śmierci, jej okrutne wizyty u młodej dziewczyny, pijanego prostaka i zrozpaczonej matki wykraczają z romantyzmu w egzystencjalizm na miarę Becketta. Może tylko śmierć jako ostateczny zwycięzca na bitewnym pogorzeliu jest rasowo romantyczną śmiercią, jak przystało na czasy, z których przez wielu nierozumiany Musorgski wyrastał. Te cztery pieśni są muzyką o tyle o ile. To bardziej teatr dźwięków i głosów, nieskończenie szczery i przez tą szczerość ponury bez granic, jak wielkie połacie Syberii. Ludzie, którzy zbliżyli się do zrozumienia Pieśni i tańców śmierci Musorgskiego darzą je niemal zabobonną czcią. Ja sam nie wiem, co o nich powiedzieć. Może są piękne, w swoim przekornym, nieco turpistycznym ekspresjonizmie. A może są obrzydliwe i odpychające, jak muzyczne jeże czyhające w szafie z nutami i płytami. Piękne, czy odpychające, ważne że są istnieniem, których większość innych dzieł może im tylko pozazdrościć. Rot i Komasa wyłoniли istnienie tych mrocznych pieśni ponownie z ciemności ciszy. Ożył przede mną na nowo ich wyzywający i okrutny sarkazm, jaki nie mógł zrodzić się gdzie indziej niż tylko w głowie Musorgskiego. Bo czy to nie on zamarzał na śniegu, czy to nie on miał ukochaną która zmarła na gruźlicę i znał pozbawione dzieci matki? Czy to nie on był żołnierzem wbrew sobie, pochodząc z liczącego się, zamożnego rodu? Musorgski był nie dość rozumiany, zabijał siebie w miarę powoli, zaś jego dzieła kończyli inni, jak opery, czy Obrazki z wystawy. W Pieśniach i tańcach śmierci przemówił najszczerzej, nie owijając w bawełnę. Gdy go słuchamy, zastanawiamy się, czy inni kompozytorzy byli równie

z nami szczerzy, a jeśli nie, to może nawet i lepiej... Nie łatwo wykonać ten cykl, którego nie wypada nazwać po prostu „pięknym”. Albo „interesującym”... Rot i Komasa odnaleźli się w tym świetnie, z nieskończonością barw i odcieni lęku, rozpacz, desperacji czy zupełnego niezrozumienia ostatecznego, które do wszystkich przybywa nieodwołalnie. Jeśli chodzi o to upiornie – urocze niezrozumienie, to z uwagi na nie trzecia z pieśni, Trepak, wywołuje szczególne dreszcze emocji u miłośników twórczości Camusa czy Becketta, którzy swój gust muzyczny mają na poziomie literackiego (a nie jest to niestety częste, nie wiem czemu).

Tak mocny i piękny repertuar u progu całkowitego zamknięcia życia koncertowego na miesiące przez koronawirusa wywołał we mnie szczególne wrażenie. Wykonanie było znakomite, jeszcze na koniec wykonawcy podziękowali dzielnej publiczności, choć to im winniśmy całą wdzięczność za tę artystyczną ucztę. Dobrze, że na koniec, na bis, zaśpiewali nam jeszcze pieśń Ryszarda Straussa „Morgen”, bowiem piękno potrafi być często mroczne, a rześki poranek ma moc rozświeclania ciemności...